

Andrzej F. Dziuba

Wokół teologii profetycznej

Collectanea Theologica 72/1, 117-137

2002

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ANDRZEJ F. DZIUBA, WARSZAWA

WOKÓŁ TEOLOGII PROFETYCZNEJ

Nikt, kto skłania się na prawo, lewo lub tkwi dziś w środku teologicznego spektrum, nie kwestionuje twierdzenia, że współczesne nauczanie Kościoła powinno być jeszcze bardziej żywotne, autentyczne, a przede wszystkim profetyczne. Prawie wszyscy dostrzegają, że amorficzne i w pewnym sensie jakby bezkręgowo przedstawianie orędzia ewangelicznego nie przyciąga współczesnych słuchaczy, nie jest atrakcyjne w sensie pozytywnym, a nie tylko spektakularnym. Trudno staje się to interesującym segmentem współczesnej społeczności i jej cywilizacji, zwłaszcza osobowych zainteresowań i potrzeb, tak w wymiarze indywidualnym jak i wspólnotowym.

Zatem w tej dziedzinie często staje się dzisiaj wobec dziwnego kalamburu. Proponowana problematyka teologiczna jawi się jako jedna z najbardziej teoretycznych, mało związanych z realiami życia, zwłaszcza współczesnego. Wydaje się nawet, że mało jest współcześnie osób, które miałyby z nią problemy co do odniesień, zainteresowań czy wręcz akceptacji. Jednakże, gdy wraca się do tych samych idei, a zwłaszcza ich praktycznej rzeczywistości, powszechna zgoda teoretyczna już nie jest tak oczywista i oczekiwana.

Widać, że nie tylko brakuje trochę jakby żywotności w głoszonych ideach, ale przede wszystkim profetycznego dynamizmu, m.in. znaczonego zaangażowaniem. Jawi się tu pragnienie, aby św. Paweł, osobowo i w swym przesłaniu, był obecny i dostępny tak na kolumnach pism diecezjalnych oraz w periodykach naukowych, jak i w dziennikach teologicznych i religijnych. Wobec tego wszystkiego można jednak czasem odnieść wrażenie, że wszelka krytyka sama w sobie wydaje się nawet nudna i brzmi wręcz monotonicznie wobec dostrzeganej rzeczywistości.

Warto tutaj podkreślić niektóre szczególnie ważne i czytelne cechy biblijnego profetyzmu, zwłaszcza to, jak on jest przywoływany czy stosowany we współczesnych czasach. Jednocześnie trzeba mieć

świadomość, że aby w pełni zrozumieć jego istotę, należy uświadomić sobie różnicę między biblijną funkcją czy urzędem proroka a tym, co oznacza ono we współczesnej teologii oraz szeroko pojętej ewangelizacji. Mimo wszystko jednakże można tu dostrzec pewne podobieństwa, które jakby – mówiąc egzystencjalnie – wydają wyraźny okrzyk oparty na wcieleniu ich w żyjących mężczyznach i niewiastach początku nowego tysiąclecia.

Teolog profetyczny jest powołany i posłany przez Pana

Ostatecznie słowo Boże, skierowane do ludzi w dziejach zbawienia, pochodzi tylko od Boga, a nie od człowieka. W starym prawie, tj. Starego Przymierza, zwłaszcza Synaju, Jahwe często manifestował swoje niezadowolenie, wybuchając gniewem przeciwko człowiekowi, który nigdy nie był przez Niego powołany, tym bardziej gdy ośmielał się mówić w Jego imieniu. To jest tak dalece prawdą, że współczesna biblistyka niezmiernie prosto definiuje biblijnych fałszywych proroków. „Ci, którzy przemawiają we własnym imieniu (Jr 14,14-15; 23,16), którzy nie zostali posłani (por. Jr 27,15), lecz postępują według własnego ducha (Ez 13,3) – ci są fałszywymi prorokami”¹.

Prorok Jeremiasz, częściej jeszcze niż Izajasz (por. Iz 28,7-13), miał w swej działalności do czynienia z fałszywymi prorokami, którzy schlebaniem gustom ludu i uspokajaniem jego sumienia zwodniczymi obietnicami w znacznej mierze utrudniali mu pełnienie posłannictwa, czasem nawet dramatycznego, ale ostatecznie wpisane go w dzieje zbawienia (por. Jr 23,9-16). Prorok jednak niekiedy usprawiedliwia sam lud, główny ciężar winy składając na konkretnych fałszywych proroków, którzy go ostatecznie zwodzą i faktycznie oszukują. Toteż, w konsekwencji, spotka ich surowa kara ze strony samego Boga, który zdecydowanie, wręcz autorytatywnie zaznacza: „Nie posłałem ich, nie dawałem poleceń” (Jr 14,14). Kryteria rozróżnienia między prorokiem prawdziwym a fałszywym podane są już w Księdze Powtórzonego Prawa (por. 18,18-22) i miały szerokie oddziaływanie na dalsze dzieje Starego Przymierza².

¹ P. Beauchamp, *Prorok*, STB, s. 785.

² Por. R. E. Brown, *The Gospel according to John I-XII*, Garden City 1966, s. 412.

Także Ezechiel niezwykle mocno potępia działalność fałszywych proroków (por. 13,3-23). Stawia im m.in. dwa wymowne zarzuty: „Nie wstąpiliście na wyłomy ani nie budowaliście murów wokół domu Izraela” (13,5) – to obrazowe i jakże czytelne powiedzenie wskazuje na istotne obowiązki prawdziwego proroka, a mianowicie: osobistą obecność i ingerencję tam, gdzie jest największe zagrożenie dobra duchowego ludu Bożego, a więc bycie z ludem Jahwe. „A kiedy on budował mur, to tamci pokrywali go tynkiem” (13,10) – zarzuca uwodzicielom narodu, iż utwierdzają go w fałszywym przeświadczeniu, że wszystko jest w porządku i nie ma potrzeby refleksji nad własnym życiem oraz postępowaniem, które ma tutaj przede wszystkim wymiar narodu wybranego.

Ta sama prawda jest także w pełni obecna w nowym prawie. Gdy Jezus z Nazaretu został posłany przez Ojca, podobnie i On posyła oraz wskazuje podstawowe, tj. widoczne i doświadczane, elementy strukturalne Kościoła (por. J 20,21). W Jego przykazaniach oraz całym orędziu nie wyraża się wyłącznie Jego własna wola, ale ma miejsce szczególna proklamacja słowa, ukierunkowana ku wszelkiemu stworzeniu, a zwłaszcza wielorakim dziełom ewangelizacyjnym (por. Mk 16,15; Mt 28,18-20)³.

Jako pracownicy apostołscy, Jego najbliżsi współpracownicy oraz ich następcy, będą owocnie kontynuować dzieło Jezusa, posłanego przez Ojca w pełni czasów: będą skutecznie rozświeślać mroki świata pogrążonego w grzechu, głosząc nową zbawczą rzeczywistość, potwierdzoną zmartwychwstaniem i wstąpieniem Jezusa do Ojca, ku pełni chwały wiecznej (por. J 20,21-23). W tym ciągle trwającym dziele Bożym skuteczną pomocą będzie im służył Duch Święty-Pocieszyciel, zapowiedziany przez Jezusa i ostatecznie zesłany (por. J 14,16-20; 15,26-27; 16,7-15)⁴.

³ Por. G. Bonnet, *Au nom de la Bible et de l'Évangile, quelle morale*, Paris 1978, s. 85; W. Vogels, *God's Universal Covenant. A Biblical Study*, Ottawa 1979, s. 134-147; J. M. Faux, *La foi du Nouveau Testament*, Bruxelles 1977, s. 375-380; C. Caffarra, *Viventi in Cristo*, Milano 1981, s. 19-25; H. Langkammer, *Etyka Nowego Testamentu*, Wrocław 1985, s. 88-89.

⁴ Por. H. Schlier, *Zum Begriff des Geistes nach dem Johannesevangelium*, w: *Neu-semantische Aufsätze Festschrift für J. Schmid*, Regensburg 1963, s. 235; R. E. Brown, *The Paraclete in the Fourth Gospel*, NTS 13/1967, s. 126-132; F. Gryglewicz, *Jan Ewangelista o Duchu Świętym w Kościele*, w: L. Stachowiak, R. Rubinkiewicz (red.), *Duch Święty – Duch Boży*, Lublin 1985, s. 89-105.

Z ostatnim ukazaniem się Jezusa na ziemi związane jest również profetyczne przekazanie ewangelizacyjnej misji głoszenia całemu światu Ewangelii (por. Mk 16,15). Jest to zatem, z innej strony, czytelną odpowiedź na pytanie, co będzie dziełem Jezusa po Jego wniebowstąpieniu. Zwrot „wszelkie stworzenie” oznacza przede wszystkim człowieka, każdego człowieka, ale obejmuje też w pewnym sensie wszystko, co stworzone, zatem nawet stworzenie nierozumne, a więc dzieła natury i kultury. Mocą tej władzy Jezus nakazuje apostołom oraz ich następcom (por. Mt 28,19) głosić całemu światu („wszystkim narodom”) Dobrą Nowinę o zbawieniu.

To właśnie Duch Święty jest tym, który zstąpił na wszystkich biskupów (tu oczywiście możliwa jest dyskusja m.in. co do nazewnictwa i wymiaru posłania) w dziele prowadzenia przez nich dzieł Bożego Kościoła (por. Dz 20,28) – ważne jest jednak, że nie zostali oni powołani i ustanowieni przez siebie samych. W znaczeniu funkcji kościelnej, polegającej na kierowaniu życiem religijnym wiernych, wynika to m.in. z mandatu i nałożonych obowiązków troski o dobro gminy czy innej społeczności. Obowiązek jest tym większy, że chodzi przecież o Lud Boży, za który Jezus Chrystus zapłacił cenę męki i własnej krwi (por. J 3,16; Rz 8,32; Ef 5,25; Hbr 9,12-14; 13,12). Monarchiczny episkopat, noszący tę nazwę już jako termin techniczny, choć pochodzi od Chrystusa, zjawia się jednak dopiero pod koniec I w. po Chr. (por. Flp 1,1).

Autentyczni oraz wiarygodni teologowie są zawsze posłani; tak było i w przeszłości. Oni nie są po prostu działającymi i aktywnymi w oparciu wyłącznie o ich własną inicjatywę czy mandat tkwiący w nich samych. Oto dlaczego każdy kapłan spełnia określoną funkcję z upoważnienia swego biskupa, następcy apostołów. Dzięki temu tworzy wspólnotę z nim, a przez niego przede wszystkim uczestniczy we wspólnocie z biskupem Rzymu, następcą Piotra.

Mówiąc teologicznie, ale jednocześnie słowami ewangelizacyjnymi, kapłan jest jakby rozszerzeniem biskupa, jego przedłużeniem i praktycznym spełnianiem się w danej społeczności lokalnej. Ostatecznie jednak on sam nie jest kimś „własnym” w sobie, wystarczającym dla siebie i niezależnym. Oto dlaczego kapłani powinni pozostawać w szczególnej więzi ze swym biskupem, przekazującym dzieła apostołów. Dalej zaś winni pozostawać w teologicznej więzi ze Stolicą Apostolską, aby w ten sposób m.in. nie zniekształcać niesionego dobra, a więc unikać pewnych anomalii czy wypaczeń w ewangelizacji.

Dlatego kapłan musi być posłany, musi mieć mandat, bowiem teologowie nie są równi wobec Magisterium, jakby drugimi niezależnymi i równymi nauczycielami w Kościele. Dlatego biskupi powinni być w szczególnej ewangelizacyjnej relacji z nimi, a dalej także korzystać twórczo z ich studiów, badań i osiągnięć naukowo-badawczych. Jednak tylko hierarchiczne Magisterium jest normatywnym wskazaniem dla teologów, a nie jakieś inne wskazania czy drogi, choćby w sensie zewnętrznym wydawały się ze wszech miar oczekiwane i cenne.

Zatem różne inne zapatrywania teologów w stosunku do oficjalnego nauczania, choć czasem bardzo interesujące, nie są jednak dopuszczalne we współczesnym Kościele, tak jak to jest wyraźnie wskazane już u św. Pawła (por. Ga 1,6-9). Dlatego potwierdzić można opinię, że teologowie różniący się w swym nauczaniu od doktrynalnego stanowiska Kościoła, nie są już automatycznie teologami Kościoła. Stają się prywatnymi osobami, wypowiadającymi się tylko we własnym imieniu.

Ta swoista surowość wynika z wyjątkowo szybkiego przejścia adresatów nauczania apostołskiego od Ewangelii, mającej za autora i podmiot Chrystusa, do innej, głoszonej niekiedy przez jej fałszerzy. A przecież nikt nie ma prawa – nawet, paradoksalnie i jakby przesadnie mówiąc, aniołowie – cokolwiek dodawać do tego, co poдал apostoł Paweł czy inni apostołowie! Co więcej, gdyby się natomiast ważył to uczynić, stanie się przeklęty. Ciężar tego przekleństwa ukazuje słowo *anathema*, zapożyczone z języka prawodawstwa sakralnego (por. Rz 9,3; 1 Kor 12,3; 16,22)⁵.

Św. Paweł jest tutaj poza jakimkolwiek podejrzeniem, zwłaszcza o chęć dostosowania się do gustów czy oczekiwań ludzi. Byłoby to bowiem niezgodne z jego autentycznym posłannictwem sługi Chrystusa. Warto zwrócić uwagę, że określenie to dopiero tu się znajduje, a więc w dalszej części kreślonego przesłania, podczas gdy w innych listach Apostoła Narodów widnieje już w pierwszym zdaniu. Widać, że Paweł mocno i wręcz zasadniczo myślał o swej godności apostoła Jezusowego. Tak jest pewny i przekonany swego autorytetu – autentycznego głosiciela Dobrej Nowiny – że gotów jest mierzyć się z aniołami (por. Ga 1,6-10).

⁵ Por. K. R. Stadler, *Das Werk des Geistes in der Heiligung bei Paulus*, Zürich 1962; K. G. Kuhn, *Maranatha*, ThK IV, s. 470-475.

Zamiast wyrażać wdzięczność – Bogu czy adresatom – jak to czyni zazwyczaj w innych listach, apostoł wypowiada tutaj swoje zaskakujące zdumienie i wręcz ból, co więcej, w formie zarzutu – jakby dla potwierdzenia – powtórzy to w tym samym liście (por. Ga 3,1-16; 4,8-11). Zarzut dotyczy dziwnej postawy duchowej Galatów: chcą oni dokonać jakby dezercji, odstąpić od Boga, darzącego ich niezasłużoną łaską powołania, w imię szukania innej Dobrej (rzekomo?) Nowiny o zbawieniu. Ale od razu – jak gdyby sam siebie chciał poprawiać – apostoł stwierdza, że prawdziwa Dobra Nowina jest tylko jedna, ta Chrystusowa, którą właśnie Paweł odważnie głosił Galatom. Tymczasem tej jedynej Ewangelii grozi wśród Galatów jakieś „przekręcenie”, wypaczenie. Sprawcami zaś tego stanu zagrożenia czy tych wątpliwości są „jacyś ludzie, którzy sięją zamęt”, a robią to niemal zawodowo.

Pozostawiając tych dziwnych ludzi na razie na boku, ucieka się apostoł do swoistego argumentu *ad absurdum*, by odjąć wszelką podstawę do przypuszczeń, że owi mąciociele mogą mieć rację. Radykalizm opinii wskazuje, iż w tej sytuacji przekłety byłby nie tylko Paweł, ale nawet anioł, gdyby próbował głosić Ewangelię niezgodną z tą, która pochodzi od Boga. Przy tym apostoł idzie jeszcze dalej, ponieważ od groźby przechodzi do rzucenia wręcz przekleństwa, typowej ekskomunikacji. Stosowała taką klątwę ówczesna Synagoga (por. J 9,22; 12,42; 16,2), stosuje ją również św. Paweł (por. 1 Kor 5,3-5; 16,22). Wydaje się, że tutaj winowajców spotyka tak dotkliwa kara dlatego, że w grę wchodzi wielka stawka – zbawiająca prawda Boża. Odejście od niej naraża na utratę zbawienia.

Teologia profetyczna nie jest popularna

Prześladowania były być może najbardziej widzialnymi wynikami czy owocami autentycznego prorokowania, opisanego na kartach Starego Testamentu, doświadczanego przez konkretnych proroków. Sytuacja praktycznie nie zmieniła się i w Nowym Testamencie, który niesie w sobie znamiona autentyzmu orędzia ewangelizacyjnego. Przecież Jezus w swym nauczaniu – a w jakimś sensie z postawach – otwarcie uprzedza faryzeuszy, że ześle im specjalnych proroków, uczonych oraz pisarzy, stosownie do wyzwań zbawczych Nowego Przymierza. Zaznacza jednocześnie – wręcz dramatycznie – że niektórzy z nich będą zamordowani, inni ukrzyżowani, jeszcze

inni będą biczowani, a niektórzy staną się uciekinierami z miasta do miasta (por. Mt 23,34-36).

Jezusowa mowa przeciwko faryzeuszom i uczonym w Piśmie kończy się zapowiedzią posłania do Jerozolimy proroków, mędrców i uczonych. Wzmianka o prorokach jest niewątpliwie aluzją do proroków Starego Testamentu, być może również i do ostatniego proroka, tj. Jana Chrzciciela. Warto tu pamiętać, że mędrcy uchodzili – w znacznym stopniu – za spadkobierców i to nie tylko misji, ale zwłaszcza przymiotów moralnych proroków starotestamentowych.

W późnym judaizmie orzeczenia mędrców uważano za decyzje nienaruszalne, prawie natchnione, a więc w znacznym stopniu wiążące. Swoją powagą i szacunkiem u ludzi mędrcy zdawali się nawet – choć w pewnych kręgach – przewyższać uczonych w Piśmie, czyli zawodowych znawców Tory. Otóż wśród wysłanników Jezusa byli przecież ludzie również cieszący się powagą oraz uznaniem nie mniejszym niż żydowscy mędrcy i uczeni w Piśmie.

Większość apostołów, co więcej, nawet najbliższych uczniów, zginęła rzeczywiście śmiercią męczeńską. Aluzją do bliskiej już śmierci obydwu Jakubów i Szczepana jest tutaj aż nazbyt wyraźna. O ukrzyżowaniu, które nie należało do szeroko rozumianego żydowskiego kodeksu karnego, poza śmiercią Jezusa Pismo Święte Nowego Testamentu nie wspomina.

W biczowaniu uczniów w synagogach mówi Jezus już po raz drugi (por. Mt 10,17). Paweł wspominając swoją pogańską przeszłość wyznaje, iż wtrącał do więzienia tych, którzy wierzyli w Chrystusa, i biczował ich w synagogach (por. Dz 22,19; 26,11). Znane były i stosowane wśród Żydów dwa rodzaje biczowań: jedno, wzmiankowane przez Pawła (por. 2 Kor 11,24), sprowadzające się do trzydziestu dziewięciu uderzeń, drugie, trwające tak długo, jak długo biczowany pozostawał przy życiu. „Ściganie z miasta do miasta” przypomina niejedną sytuację z życia św. Pawła (por. Dz 17,6; 21,31; 23,20; 25,2-3; Ga 4,29; 1 Tes 2,14-16), który był również swojego rodzaju i prorokiem, i uczonym w Piśmie.

Bratobójstwo dokonane przez Kaina (por. Rdz 4,10) było pierwszą tego rodzaju zbrodnią, wołającą o pomstę do nieba. Natomiast śmierć męczeńska Zachariasza staje się ostatnim w Starym Testamencie morderstwem niewinnego człowieka. Wzmianka o Zachariaszu zdaje się nawiązaniem do działalności kapłana Zachariasza, który usiłował odwieść naród od bałwochwalstwa, szczególnie od-

rażającego grzechu, za co spotkała go dramatyczna śmierć w „przedsionku domu Pańskiego”. Według Księgi Kronik ojciec tego bohaterskiego kapłana nazywał się Jojada (por. 2 Krn 24,22). Mateusz wziął, jak się zdaje, tego Zachariasza za Zachariasza proroka, którego ojciec miał na imię Barchiasz. Morderstwo kapłana Zachariasza, dokonane z polecenia króla Joasa (836-797), mogło uchodzić za ostatnie, z tego względu, że zostało opisane w Księdze Kronik, która w Kanonie żydowskim znajduje się na samym końcu.

Zapowiadane tu nieszczęście, mające już wkrótce nastąpić, to nie tylko zburzenie Jerozolimy; to także znak ogólnego zepsucia i przewrotności, jakie zapanowały w całym narodzie. Występki ojców będą dziedziczone przez pokolenia synów. Niemniej zniszczenie Jerozolimy miało szczególnie wymowny sens w całym teologicznym rozumieniu dziejów narodu wybranego, a w tym zwłaszcza dziejów Przymierza.

Żal nad Jerozolimą, pełen czułości i bólu, jest zarówno przestrożą przed konsekwencjami zła i grzechu, jak i, z drugiej strony, jednocześnie wezwaniem do nawrócenia i pojednania. Świątynia albo też Jerozolima, jako swoiste hasła, a ściślej i dokładniej rzecz biorąc cały naród wybrany Starego Przymierza, nie nawiązą kontaktu z Jezusem aż do chwili Jego powtórnego przyjścia. Dopiero wtedy przekonają się, że był On rzeczywiście wysłańcem Bożym.

Jezus w swej działalności ewangelizacyjnej wielokrotnie wyraża żal, że Jego liczne wysiłki, podejmowane w celu ocalenia Jerozolimy i narodu wybranego, spełzły na niczym. Po prostu zostały niezrozumiane i ostatecznie odrzucone. Jezus z Nazaretu wręcz widział już karę, która spotka ten naród, Jego umiłowany i niepowtarzalny naród wybrania, a polegać ona będzie na pozbawieniu pomocy Bożej tak długo, dopóki nie uzna on Go za ostatecznego i jedynego Bożego wysłańca pełni czasów.

Pozostaje aktualne pytanie, a raczej już stwierdzenie: kto będzie ostatecznie wierny Chrystusowi, i to aż do końca, co było szczególnie typowe w pierwszych wiekach, ten z pewnością będzie prześladowany (por. 2 Tm 3,12). Rzadko kto chyba zrozumiał tak dobrze jak Paweł, że cierpienie i ucisk stanowią nieodłączną częśćkę chrześcijańskiego życia oraz niesienia ewangelicznego orędzia sprawiedliwości, pokoju, solidarności i miłości.

W Nowym Przymierzu nie ma faktycznie innej, tj. doskonalszej drogi do naśladowania Chrystusa. Jezus z Nazaretu sam przecież

zapowiedział bardzo wyraźnie: „Będziecie w nienawiści u wszystkich z powodu mego imienia” (Mt 10,22).

Warto jednak również pamiętać, że Chrystus obiecał także specjalną nagrodę tym, którzy będą cierpieć dla Jego imienia: „Błogosławieni jesteście, gdy [ludzie] wam urągają i prześladują was, i gdy z mego powodu mówią kłamliwie wszystko złe na was. Cieszcie się i radujcie, albowiem wasza nagroda wielka jest w niebie” (Mt 5,11-12). Tak więc Tymoteusz nie powinien czuć się ani zbyt zaskoczony, ani zmartwiony cierpieniami, które na niego przyjdą; to bowiem najpewniejsza droga chrześcijańskiego życia.

Współczesna, dość szeroka i różnorodna argumentacja, oparta zwłaszcza na informacjach medialnych, odnosząca się do wielopłaszczyznowej materii moralności, suponuje pewne oczekiwania, zwłaszcza że większość ludzi akceptuje ewangeliczną moralność. Ten niewiążący znak tego faktu staje wobec jasnego stwierdzenia Jezusa, że niewielu przejdzie przez ciasną bramę i pokona trudną drogę wielorakich zasad oraz licznych zobowiązań moralnych (por. Mt 7,13-14)

Zatem filozofia chrześcijańskiego życia sprowadza się nie do tego, żeby chodzić najkrótszymi i najbardziej wygodnymi drogami, żeby wybierać te szerokie i łatwe, prowadzące bezpośrednio do przechodzenia bramy. To prawda, że współcześnie wielu ludzi takie właśnie przejścia świadomie wybiera, tworząc sobie swoisty spokój i pewność czy wręcz zadowolenie. Wszystkim jednak winno być wiadomo, że przestronne, szerokie drogi i wygodne bramy zazwyczaj nie prowadzą do królestwa niebieskiego, a przynajmniej nie są jego pewną gwarancją.

W biblijnym obrazie ciasna brama i wąska droga, podobnie jak z drugiej strony szeroka brama i szeroka droga, symbolizują sposób życia. Jednak ten wygodny, unikający wysiłku i trudu, nie prowadzi ostatecznie do zbawienia i do jedności wiecznej z Chrystusem. Wiara w Jezusa z Nazaretu, która prowadzi do życia, wymaga wysiłku i trudu, a czasem nawet i cierpienia.

Charakterystyczne, że ewangelista Mateusz kończy tę myśl stwierdzeniem, że niewielu tę drogę obiera. Być może nawiązuje do sytuacji, jaka panowała za jego czasów w świecie judaistycznym, w którym dopiero nieliczni uwierzyli w Chrystusa i przyjęli Jego naukę, nie ulegając naciskowi przeciwników Mistrza z Nazaretu, jakimi byli szczególnie faryzeusze i nauczyciele Prawa.

Co więcej, idąc w pewnym sensie za myślą św. Mateusza, Apostoł Narodów wskazuje Tessaloniczanom, że muszą, jako chrześcijanie, liczyć się z ewentualnym odrzuceniem czy nawet prześladowaniami (por. 1 Tes 3,4; Dz 14,22).

Ani prorocy w Starym Testamencie i na pewno nie Jezus z Nazaretu, ani wreszcie także apostołowie w Nowym Przymierzu ostatecznie nie przygotowali precyzyjnej miary moralnych zobowiązań, zgodnie zwłaszcza z tym, co chciałaby zaakceptować większość. Kiedy więc ma miejsce dramatyczne zdarzenie między nauczaniem a życiem (to zdarza się często i u wielu przypadkach), to wydaje się, że zazwyczaj powinna mieć miejsce zmiana życia, a nie zmiana nauczania. Jednak współczesna teologia moralna chce tutaj raczej iść za średnią klasą (nie w sensie ekonomicznym), a nie za moralnością Nowego Testamentu; więcej, jakby nie chce wnikliwie wgłębiać się w myśli Boga skierowane do człowieka⁶.

Paweł ma tu zwłaszcza na myśli udręki, które sam cierpiał w Liście szczególnie na skutek prześladowań przez niektórych Żydów (por. Dz 14,22). Wydaje się zatem, że rzeczywiście powodem misji Tymoteusza była nie tylko miłość do Tessaloniczan i czysto ludzka szczerza tęsknota za nimi, ale raczej umotywowane obawy, by owi nowo nawróceni, wskutek różnych doświadczeń i trudności, które poczęły się piętrzyć w gminie, nie odpadli od Chrystusa. Tymoteusz, choć młody jeszcze, ale pełen zapału i poświęcenia oraz gorliwości ewangelizacyjnej, miał ich słowem i szczególnie własną postawą podnieść na duchu, a równocześnie jeszcze raz przekonać, że cierpienia i uciski muszą stanowić zupełnie naturalny, przewidziany przez samego Chrystusa kontekst chrześcijańskiego życia.

Teologia profetyczna związana jest z tym, co definitywne i pewne

Każdy sceptycyzm, a zwłaszcza naukowy, jest m.in. swoistym rodzajem intelektualnej niepewności czy wątpliwości. Przecież ludzki intelekt został stworzony do oglądania i rozeznawania całej otaczającej człowieka rzeczywistości, do dochodzenia do ludzkiego uchwycenia jej w tym, czym ona ostatecznie jest. Niezdolność do zestawienia, i to obok siebie, wystarczających badań jest współcze-

⁶ Por. P. Hanly Furfey, N. J. Rigali, National Catholic Reporter, z 14 II 1975, s. 19.

śnie często widoczna i prawie stale obecna, a więc przekształca się jakby w swoistą intelektualną neurozę. To wszystko zdaje się jeszcze bardziej zbliżone i wręcz nawet upodobnione do swoistego intelektualnego samobójstwa.

Współcześnie jawią się niekiedy opinie, aby zaniechać podejmowania samodzielnej oceny wszystkich spełnianych czy zaniechanych osobowo dzieł lub aktów moralnych. Można zatem z innej strony łatwo dostrzec, iż wśród wielu religijnych związków ważne jest, iż większość współczesnych tendencji faktycznie obcuje przy tym, aby nie wyrażać nic konkretnego. Ważna jest tutaj zatem ciągła niepewność i poszukiwanie, ale jednocześnie nigdy niekończące się znalezieniem czegokolwiek pewnego, określonego, czy stabilnego. Dlatego nic nie może być wyjaśnione i rozwiązane, czy ostatecznie pewne, przed oczyma człowieka. Swoistą zasadą staje się tutaj prawda, iż wielu opuszcza, a mało wchodzi. Taka sytuacja wymaga niewielkiej percepcji czy zdolności, aby łatwo rozeznąć wręcz znamiona choroby.

Teologiczny sceptycyzm jest delikatnie, ale jednak jest, powiązany z pewnymi różnicami zapatrywań, zwłaszcza teologicznych, jakie prezentuje Magisterium. To nie jest tylko nie oparta na niczym ocena, arbitralna decyzja. Współcześnie często sądzi się bowiem, że ostatecznie teologiczne motywy, ukazujące także możliwość różnic w zapatrywaniu na specyfikę moralnego nauczania Kościoła, pochodzą z niemożliwości osiągnięcia absolutnej i umotywowanej pewności. Dotyczy to m.in. kompleksu elementarnych zasad włączonych w każdą specyfikę oraz jednostkowości moralnej oceny albo nauczania. To wydaje się ważnym elementem, wprowadzającym w moralny sceptycyzm, co więcej, ono go motywuje i uzasadnia⁷. Z drugiej strony, w tym spojrzeniu absolutna pewność, i to wręcz w każdej specyficznej moralnej ocenie albo nauczaniu, jest po prostu możliwa. Jeśli zatem ktoś poważnie traktuje takie pozycje, wówczas jawi się ona jako oczywista i określona konkluzja wraz z całym balastem obowiązywalności.

Z drugiej strony taka sytuacja wydaje się jakby trochę oczekiwana i nawet potrzebna teologom moralistom. Sceptyczna pozycja, gdy

⁷ Por. Ch. E. Curran, *Is There a Catholic and/or Christian Ethic?* Catholic Theological Society of America „Proceedings” 1974, s. 151.

staje się uniwersalna i wręcz jakoś obowiązująca, prowadzi do odrzucenia z pola widzenia i dalszego badania faktu, iż niepewność jest możliwa. Przez to staje się trudne znalezienie czytelnych znamion praktyczności tego pola pewności. Z tej racji zawsze każdy ma rację, aby ostatecznie odrzucić wszystko to, co jest określane jako niepewne czy wątpliwe, jako nieposiadające pewnych fundamentów.

Taka postawa jest obca myśleniu biblijnych autorów obu Testamentów. Św. Paweł, szczególnie wyraźnie i jednoznacznie, daje szerokie miejsce nauczaniu i definitywnemu decydowaniu odnośnie do tego, co byłoby i nie byłoby moralne, zwłaszcza w zakresie zgodności z Dobrą Nowiną. Nie można odpowiedzieć na te obserwacje mówiąc, że sprawy są o wiele prostsze, zwłaszcza we współczesnych czasach. To właśnie – w pewnym sensie – mieściłoby się w ogólnym odczuciu, ale jednocześnie nie byłoby wszystkim. W żadnym stopniu pozycja sceptyczna nie jest związana ze specyficznymi ocenami moralnymi postępowania, a zwłaszcza nauczania, a to właśnie prawie zawsze powoduje niejasności.

Niepewna pozycja powoduje, iż moralne informacje czy wskazania wierności stają się prawie niemożliwe do spełnienia, skądkolwiek by pochodziły, i przez kogokolwiek byłyby głoszone: z ambo-ny, w sali szkolnej albo sakramencie pojednania. Natomiast jeśli przeciwne nauczanie ma jakieś prawdopodobieństwo bycia konkretnym, wówczas każdy byłby właśnie arogancki czy wręcz nieodpowiedzialny w dawaniu definitywnych, uczciwych odpowiedzi wobec etycznych kwestii. Potrzeba tu trochę realnej wyobraźni, aby opisać to, co dzieje się u większości ludzi w procesie myślenia, jeśli nauczają, że każdy moralny osąd powinien albo nie powinien być prawdziwy, a więc i pewny.

Moralny sceptycyzm jest oczywiście odrzucany przez samo Magisterium, w znacznym stopniu także z racji czysto naturalnych. Przez stulecia, a zwłaszcza we współczesnych czasach, nauczanie Kościoła oficjalnie dawało jasne wskazania, iż obecny obraz moralności ukazuje się ze szczerą pewnością.

Teologia profetyczna jest wierna swojej tradycji

Warto tu uświadomić sobie, że pewnym znakiem prawdziwego proroka jest to, że jest on wierny poznanemu i w dalszej konsekwencji świadomie i dobrowolnie przyjętemu objawieniu. Księga

Powtórzonego Prawa 13,1-6 jest tutaj klasycznym stanowiskiem biblijnego nauczania, że nawet gdy człowiek czyni cuda, to może być jednocześnie fałszywym prorokiem, zwłaszcza jeśli jego nauczanie jest fałszywe. Zauważyć tu można jakże wyjątkowo jasne stanowisko tekstów Pisma Świętego, które w wielu miejscach podkreślają ten sam punkt widzenia.

Za pomocą nierealnego, czysto hipotetycznego przykładu, autor chce głęboko wyryć w sercach Izraelitów ważną przestrożę: nawet najcudowniejsze zdarzenia nie mogą ich odwieść od czci Jahwe (por. Ga 1,8). To słynne wskazanie i zarazem zlecenie: „... usuniesz zło spośród siebie” (Pwt 13,6), które brzmi jak echo w całej nauce biblijnej. Mowa tu także o odebraniu życia temu, kto się dopuścił wspomnianego wykroczenia.

W sygnalizowanym tekście występuje pewna koincydencja (podobnie jak np.: w Pwt 13,13-19; 17,2-7; 19,11-13;24,7) ze starożytnym prawem karnym, pochodzącym z okresu, kiedy istniała tylko władza rodzinna i władza starszyny (np. rodu, miasta, plemienia). Wydaje się zatem, że jest prawdopodobne, iż ten element prawa karnego, mający wiele przepisów wspólnych z Kodeksem Przymierza (por. Wj 20,22-23), sięga czasów samego Mojżesza.

Generalnie zauważalna jest prawidłowość, iż prawdziwy prorok słucha nauczania Kościoła, fałszywy zaś nie (por. 1 J 4,1-6). Często wręcz jawi się przestroga: „... nie dowierzajcie każdemu duchowi” (1 J 4,1; por. 2 Kor 11,14; 13,5; 1 Tes 5,21). Duch (*pneuma*) znaczy: „tchnienie”, „powiew”, „oddech”, „wiatr”. Terminem tym oznaczano także różne byty niematerialne: Boga, Ducha Świętego, aniołów, demonów⁸.

Pismo Święte wskazuje, że przez ludzi mówi „duch prawdy” lub „duch kłamstwa” (por. 1 J 4,6; 1 Kor 12,1-11), „duch z Boga” (por. 1 J 4,3) lub „duch antychrysta”. Głównymi przedstawicielami „ducha kłamstwa” są fałszywi prorocy, antychryści (por. 1 J 2,18)⁹. Rozpoznawczym znakiem ducha Bożego jest wiara we wcielenie

⁸ Por. U. B. Müller, *Parakletvorstellung im Johannesevangelium*, ZThK71/1974, s. 31-77;

⁹ Por. J. Kudasiwicz, *Rola charyzmatów w Kościele pierwotnym w świetle listów św. Pawła*, w: *Materiały pomocnicze do wykładów z biblistyki*, 4, Lublin 1979, s. 97-112; H. Schurmann, *Die geistlichen Gnadengaben in den paulinischen Gemeinden*, Leipzig 1970, s. 12-15; B. Mariani, *Corpo-anima-spirito in San Paolo*, ED 14/1961, s. 304-318; S. Schweizer, *Was ist der Heilige Geist? Eine bibeltheologische Hinführung*, Conc 19(1979) nr 10, s. 496.

Jezusa, w to, że Jezus z Nazaretu przyszedł na świat jako prawdziwy człowiek (w semityzm: „w ciele”, por. 2 J 7). Zatem Chrystus nie jest tylko jakimś czysto duchowym bytem, ani też eteryczną emanacją bóstwa, lecz prawdziwym człowiekiem, który może oddać życie za ludzi i przez nich za cały świat (por. 1 J 6; 2 J 7). Ostatecznie bez wcielenia nie ma zbawienia oraz wszelkich jego owoców osobowych oraz wspólnotowych¹⁰.

Św. Jan poucza bardzo sugestywnie: „Wy, dzieci, jesteście z Boga” (1 J 4,4). To m.in. oznacza, że wierni, w przeciwieństwie do fałszywych proroków, są z Boga i zwyciężyli już antychrystów. Duch bowiem Boga, będący w nich, jest większy i mocniejszy od ducha szatana, który jest na świecie (por. J 12,11; Rz 8,31; 4,13), gdzie panuje nadal zły duch, a zwłaszcza brak jest miłości.

Janowe określenie: „My jesteśmy z Boga” (1 J 4,6) oznacza przede wszystkim samego autora listu i apostołów oraz innych świadków prawdy, zapewne również w wymiarze ewangelizacyjnym. Ze zdania tego przebija świadomość Boskiego charakteru niesionej misji apostoelskiej. Orędzie apostołów przyjmują tylko ci, którzy są z Boga.

Tekst apostoła miłości rozpoczyna się ostrzeżeniem przed błędnowiercami, którzy nazywani są podobnie także przez św. Piotra „fałszywymi prorokami”, będącymi – jak się wydaje – pod szczególnie intensywnym wpływem antychrysta (por. 2 P 2,1; 1 J 2,18). Faktycznie, chodzi ciągle o tych samych pierwszych zwolenników herezji chrystologicznych, odznaczających się także przewrotnym postępowaniem moralnym (por. 1 J 3,14-24).

Autor zakłada tutaj, że zarówno prawowierni chrześcijanie (por. 1 J 3,24), jak i fałszywi świadkowie prawdy są pod wpływem „Ducha”. Jednakże „duch” w rozumieniu judaizmu i wczesnego chrześcijaństwa jest pojęciem wieloznacznym, jednak zawsze pochodzącym od lub pozostającym w relacji z czynnikiem ponadnaturalnym, który przekracza typowo ludzkie możliwości.

W Starym Testamencie duch, w każdej postaci, w jakiej występuje (nawet zły – por. 1 Sm 16,14), pochodzi od Jahwe; judaizm natomiast przeciwstawiał ducha dobrego duchowi złemu, uważając oby-

¹⁰ Por. F. George, *The years on Earth after divinity met humanity*, Chicago Tribune z 13 VIII 2000, section 2, s. 3-4.

dwa za siły kierujące życiem i postępowaniem każdego człowieka (tak np. Reguła Zrzeszenia qumrańskiego zawiera pouczenie o cechach charakterystycznych ducha prawdy i ducha przewrotności; pierwszy pochodzi od Boga, drugi od Beliala, czyli szatana). Zatem oprócz dwóch sił transcendentnych „duch” może oznaczać także i ducha człowieka, na którego one działają. Ponieważ duchy te „zamieszkują” w człowieku, piszący o nich przechodzi dowolnie od transcendentnego ducha do ducha w sensie antropologicznym, co nastrocza duże trudności w interpretacji licznych wypowiedzi biblijnych, zwłaszcza w sensie etyczno-moralnym.

U św. Jana „duch” (por. 1 J 4,1-6) oznacza przede wszystkim specjalne, niemal charyzmatyczne działanie jednego czy drugiego ducha i w znacznym stopniu przypomina wskazania udzielone już przez św. Pawła (por. 1 Tes 5,21; 1 Kor 12,3), z tym że – wydaje się – iż apostołowi ostatecznie nie chodzi o jakieś nadzwyczajne, wręcz spektakularne, przejawy ze strony mówiących „w duchu”, ale o świadectwo prawdy w jednym, a świadectwo błędu w drugim przypadku. Nic bowiem nie wskazuje na to, że mówiący pod wpływem złego ducha fałszywi prorocy czynią to w stanie uniesienia lub bluźnierstwa (por. 1 Kor 12,3).

Stawiane w Piśmie Świętym kryterium rozróżnienia duchów jest przede wszystkim chrystologiczne: wyznanie, że Jezus Chrystus przyszedł na świat w ciele, świadczy o Bożym pochodzeniu działającego w tym człowieku ducha. Formuła wyznania wydaje się antydokecka, a greckie wyrażenie *sarks* podkreśla jednoznacznie i dobitnie realizm cielesnej egzystencji Jezusa z Nazaretu. Może jednak chodzi tu przede wszystkim o stwierdzenie wcielenia Jezusa, tym bardziej że negatywna postać wyznania (por. 1 J 4,3) mówi ogólnie o „nieuznawaniu Jezusa Chrystusa”, nie zaś o negacji Jego przyjścia na świat w ciele.

To spostrzeżenie w pismach Janowych jest słuszne zwłaszcza wtedy, gdy zidentyfikuje się błędnowierców z gnostycyzującymi herezjami. Ci utrzymują bowiem, że człowiek może nawiązać kontakt z Bogiem drogą samoodkupienia, uważają więc przyjście Jezusa z Nazaretu w celu zgładzenia grzechów ludzkości i odkupienia jej za niepotrzebne czy zbędne. Takie założenie nie może jednak pochodzić od Ducha Bożego, ale zdradza wyraźnie działanie ducha pozostającego pod władzą antychrysta (por. 1 J 2,18; 2 J 7), zwłaszcza z jego wystąpieniem w „ostatniej godzinie” (por. 1 J 2,18).

Następne wiersze tekstu Janowego mówią o Mocodawcach obu duchów, ostatecznie jednak przeciwstawnych sobie. Autorowi nie chodzi tu tylko o dualistyczne zestawienie Boga i władcy tego świata (por. J 12,31; 14,30; 16,11), ale o cel praktyczny: utwierdzenie chrześcijan w przekonaniu, że Ten, z którego oni się narodzili, przewyższa wielokrotnie potęgę tego, pod którego zwierzchność podpadł świat, a czasem i oni w swych osobowych postawach czy wyborach moralnych. Jednak więź życiowa z Jezusem z Nazaretu decyduje o zasadniczym zwycięstwie dzieci Chrystusowych nad Złym (por. 1 J 2,13-14).

Czwarta Ewangelia wywodzi negujących czy niewierzących przeciwników Jezusa „z dołu – z niskości” (por. J 8,23; 1 J 4,5), wyprowadza ich „ze świata”, przez który rozumiano (jak poprzednio) sferę doczesności i szatana, a więc negatywnego odniesienia do Boga. Z konieczności mówią oni nie tylko językiem świata i na sposób przyjęty w świecie, pełen kłamstwa i ufaudy, ale z braku ducha Bożego w nich – o rzeczach dotyczących sfery świata, a więc doświadczanej w ludzkim sensie. Tym tłumaczy się sukces w świecie, który ich słucha jako „swoich”, nie chce zaś słuchać tych, którzy nie są ze świata (por. J 17,16). Odwrotnie zaś „zrodzeni z Boga” słuchają głosu Ducha Świętego, przemawiającego autentycznym głosem Boga; jest on zrozumiały dla tych, którzy Go „znają” i „szczerym sercem szukają”.

W zakończeniu w.6 autor analizowanego listu, św. Jan, pragnie wskazać przede wszystkim na to, po czym można dość łatwo poznać błędnowiercę: sprawdzianem jest prawdziwe i pełne poznanie Boga, jakie gwarantuje duch prawdy, danej i zadanej przez Niego. Innymi słowy, na podstawie zachowania tego, który przyznaje się do Chrystusa, co więcej, jest Jego uczniem, można stwierdzić, jaki duch nim kieruje; czy znajduje się on pod przewodnictwem Ducha Świętego, czy też kieruje nim duch tego świata, tj. duch fałszu. Ta ostatnia nazwa, znana jest dobrze literaturze międzytestamentalnej¹¹ i stanowi typowe określenie unikające wymieniania właściwego mocodawcy człowieka, szatana lub antychrysta (por. 1 J 4,4).

Podobnie wygląda sytuacja w czasach współczesnych. Autentyczny teolog jest przepełniony nadzieją przyszłości, a jednocze-

¹¹ Por. Test XII Patr., Qumran.

śnie jednak troską wobec wielu problemów dnia dzisiejszego. Dzięki temu jego badania stają się pewne i gruntowne, bardziej percepcyjne i kreatywne, także w odniesieniu do jego myślenia i całej refleksji twórczej.

Ale jest on także wierny całej tradycji oraz dziejom historii zbawienia. Zatem on nie reinterpretuje najgłębszego rdzenia i fundamentu zawierającego doktrynę, zwłaszcza w wyrazie nierozpoznanego wyjścia z tego, co ona zawsze oznaczała. To nie może negować jej funkcji zbawczej. Jego działanie nie powinno dawać wiadomości w skrócie, ale czynić je jeszcze bardziej chrześcijańskimi i otwartymi ku innym ludziom, w całej pełni niesionego orędzia ewangelicznego.

Teologia profetyczna jest pobożna

Jednym ze znakomych świadectw wielu, choć nie wszystkich, współczesnych nurtów teologii moralnej jest jej techniczne zbliżenie się do niezbyt rozeznanej rzeczywistości. To oznacza, że staje się ona przeglądem moralnych czynów często w izolacji od jej celu. Chodzi tutaj o zanurzenie się w Bogu przez międzyosobowe relacje miłości i modlitwy zapoczątkowane już na ziemi, ale z wychyleniem ku perspektywie, spełniającej się ostatecznie w uszczęśliwiającej wizji Boga, i wreszcie w doskonałej miłości zanurzonej w zmartwychwstaniu ciał.

II Sobór Watykański szczególnie czytelnie przedstawia, co powinno być wyjątkowo i głęboko poznane w uprawianej dziś refleksji teologicznej. Oczywiście, niestety, nie jest to zawsze praktykowane, a czasem wręcz odrzucane czy niedostrzegane. Mianowicie chodzi o to, że w Kościele – w całej myśli chrześcijańskiej – działanie jest ostatecznie podporządkowane kontemplacji i jest na nią twórczo oraz dynamicznie ukierunkowane¹². W zwyczajnej praktyce, to wręcz proste sformułowanie, ciągle brane na serio i w sposób bardziej pogłębiony oraz twórczy, jest wybuchowe w swych konsekwencjach ewangelizacyjnych i zbawczych.

¹² „Jest on [Kościół] bowiem ludzki i jednocześnie boski, widzialny i wyposażony w dobra niewidzialne, żarliwy w działaniu i oddany kontemplacji, obecny w świecie, a jednak pielgrzymujący. Wszystkie te właściwości posiada w taki mianowicie sposób, że to, co ludzkie, jest podporządkowane Bożemu i skierowane do Bożego, widzialne do niewidzialnego, życie czynne do kontemplacji, a to, co doczesne – do miasta przyszłego, którego szukamy” – KL 2.

Profetyczni teologowie, zwłaszcza rozeznający myśl biblijną, traktują te wskazania bardzo poważnie i na serio. To ważne wskazanie w celu poprawnego rozeznania ich posługi. Oni dzielą je ze zwyczajnymi ludzkimi działaniami, oczywiście nie jako z wiele znaczącymi, wyizolowanymi wydarzeniami, ale szczególnie jako międzyosobowymi relacjami z ukochanym i bliskimi.

Wielu współczesnych postrzega kupujących, sprzedających, grających, kopiujących, gotujących, budujących nie jako zwyczajne osoby i czynności, ale także jako część całego stylu życia penetrowanego przez śpiew skierowany do Pana, jednym sercu „śpiewając i wysławiając” (por. Ef 5,19-20) – i jako podporządkowane się temu śpiewowi. Co więcej, oni widzą to, jak budowanie i gotowanie oraz granie, mają jednocześnie ukierunkowanie ku kontemplacji, tak ziemi jak i nieba, i w nich osadzonego człowieka, osobowo i wspólnotowo.

Dobre upojenie chrześcijańskiego ukierunkowania winno być szczególnie skutkiem działania samego Ducha Świętego, ducha pełni eschatologicznych czasów i nowych mocy zbawczych. Otwarcie się na Niego winno mieć miejsce przede wszystkim podczas liturgii, szczególnie sakramentalnej. Wtedy bowiem działają charyzmaty – podczas chóralnego, wzajemnego pouczenia się przez psalmodię, hymny i pieśni natchnione, które wielbią zmartwychwstałego Chrystusa nie tylko ustami, ale i „w sercach”, a więc wykraczają poza czas i miejsce. Przecież ostatecznie cała liturgia chrześcijańskiego życia ma się dokonywać pod znakiem nieustannego dziękczynienia Bogu przez i w imieniu Chrystusa-Arcykapłana, „zawsze i wszędzie” obecnego oraz jednocześnie ukierunkowanego ku eschatologicznej pełni¹³.

Współcześni teologowie nieprofetyczni chętnie ogłaszają i zwiastują moralność zamiarów myśli Pana w swoim typowym języku i stylu. Faktycznie i praktycznie oni mogą głosić wykłady, i to godzina po godzinie, pisać artykuł po artykule i realnie w praktyce prawie nigdy nie ukazywać rzeczywistości społecznej albo genetycznej, a przede wszystkim obiektywnej, w kategoriach ewangelicznej wiary z pełnią oczekiwaną modlitewnej komunii z Bogiem, a w nim i z innymi ludźmi. Właśnie taka moralność zamiarów, myśli jest jak

¹³ Por. 1. Prefacja adwentowa; 2. Prefacja adwentowa; 1. Prefacja o Narodzeniu Pańskim i in.

człowiek podróżujący z Bostonu do Phoenix, z Paryża do Rzymu i zarazem myślący po drodze tylko o paliwie, tirach, mapach i motelach, a nigdy nie pamiętający o sobie oraz o swoich ukochanych, których zamierza odwiedzić.

Współcześnie potrzebny jest głęboki oraz jednocześnie twórczy powrót do autentycznych biblijnych i patrystycznych źródeł, tak aby wszyscy mogli ponownie i głębiej zrozumieć, że codzienne ludzkie postawy oraz działanie są integralną częścią całego stylu życia, co więcej, że jest to wszystko intymną relacją do osobowej modlitwy w całej historii zbawienia. Św. Paweł nigdy nie oddzielał działania w jednym miejscu z bardzo głębokim związkiem z modlitwą w innym.

Patrystyczni geniusze, wielcy myśliciele początków chrześcijaństwa (np. Ignacy Antiocheński, Orygenes, Grzegorz z Nyssy, Ambroży, Augustyn, Grzegorz Wielki) idealnie przemieszczali te etyczne style myślenia związane jednocześnie z modlitewną czy pobożnościową refleksją. Oni z pewnością widzieliby wiele ze współczesnych moralnych traktatów jako sterylnych i nieosobowych oraz mało ludzkich.

* * *

Teologia profetyczna niesie ze sobą wielorakie bogactwo znamion, które zdają się szczególnie oczekiwane współcześnie. Realia dzisiejsze niosą zupełnie nowe wymagania wiarygodności moralnych zobowiązań i postaw. Teologia staje się sama w sobie bardziej czytelna i jakby bardziej autentyczna oraz zrozumiała, m.in. w wyrazie autentyzmu niesionego przesłania i artykułowanych treści zbawczych. Oczywiście nie stanowi to nigdy rezygnacji z podstawowych metodologicznych wymagań tej dyscypliny.

Osadzenie teologii na fakcie powołania Bożego do ludzi ją uprawiających dodaje autentyczności niesionemu posłaniu i zobowiązaniu. Oczywiście, we współczesnym świecie – znacznym świeckością – nie jest ona popularna, a wręcz niekiedy wprost kontestowana i dyskuszyna, a nawet odrzucana. Nie mniej oparcie na pewności biblijnej wiary dodaje dodatkowe, i to bardzo wiążące energie w niesionym orędziu ewangelizacyjnym. Wierność zaś tradycji nie oznacza tylko wpisania jej w wielki ciąg przemijających pokoleń, które minęły, ale przede wszystkim w te, które będą trwały nadal

i niosły swe twórcze orędzie. Wreszcie wpisanie w niej ducha pobożności czy wierności wiary jakby wraca ku początkowi, ku jej źródłom, tj. ku oparciu na Panu.

ks. Andrzej F. DZIUBA

Authentic Theology Is Prophetic

I wish here to trace out some of the discerning traits of the biblical prophet as they would apply in our day. We may suppose it to be understood that there are differences between the biblical prophetic office and that of our contemporary theologian. Yet there are striking similarities that cry out for incarnation in living men and women of the twentieth century.

Prophetic theologians are called and sent by the Lord. Authentic theologians are likewise sent. They are not merely acting on their own initiative. This is why priests are to function with faculties from their bishop, are to be in communion with him and through him in communion with the bishop of Rome. Theologically speaking, a priest is an extension of the bishop. He is not something on his own. This is why a priest at odds with his bishop and the Holy See is a theological distortion, an upside-down anomaly.

Prophetic theology does not court popularity. Persecution was perhaps the most visible result of authentic prophecy in the Old Testament. And the situation did not change in the new dispensation. Jesus warned the Pharisees that he would send them prophets, and wise men and scribes. Some they would slaughter; others they would crucify; still others they would scourge and hunt from town (Mt 23:34-36). Those who are faithful to Christ, we read toward the end of the first century, are certain to be persecuted (2 Tim 3:12).

Prophetic theology is committed to something definite and sure. Scepticism is an intellectual disease. The human intellect is made to mirror reality, to come grips with what is. An inability to leave off questioning once sufficient evidence is present and to come to a firm assent is an intellectual neurosis. It is perhaps even more akin to an intellectual suicide. A mind that suspends judgment about everything commits itself you nothing. We see among religious congregations that those who hold no nothing distinctive, who are continually searching but never finding, are dissolving before our very eyes. Many leave; few enter. It takes little perceptivity to discern the illness.

Prophetic theology is faithful to its tradition. In an earlier chapter we saw that a sure mark of the true prophet is that he is faithful to known revelation. Deuteronomy 13:1-6 is a classical statement of the biblical conviction that even if a man works a miracle, he is a false prophet if his teaching is false. We noted how the

most explicit discernment text in all Scripture makes the same point: The true prophet listens to the Church's teaching. The false does not (1 Jn 4:1-6).

Prophetic theology is prayerful. One of the outstanding weaknesses of much (not all) of current moral theology is its technician approach, that is, its viewing moral acts in isolation from their goal, an immersion in God through an interpersonal relationship of love and prayer begun on earth and consummated in beatific love in a risen body. Vatican Council II reminded us of what we have long known in our theology (but not always practiced), namely, that in the Church action is subordinated to contemplation and is directed to it (SC no. 2). This simple statement, once it is taken seriously is explosive in its consequences.